

Od autora: Wstajesz rano i zastanawiasz się, co ja mam dalej zrobić ze swoim życiem? Podobnie ma bohater tej historii. Wiedziony impulsem nagle rusza przed siebie, dzięki czemu trafia w parę codzienno-niecodziennych miejsc oraz spotyka na swojej drodze kilka ciekawych i nieciekawych osób. Tylko czy na końcu znajdzie odpowiedź na pytanie, dokąd ja w zasadzie zmierzam?

1

Czerwone słońce powoli chowało się za drzewa, rozlewając się na tafli jeziora falującą smugą.

- ...lecz gdy krwawe o zachodzie, wie marynarz o pogodzie – mruknął do siebie Bosman, siedząc na kei i machając nogami nad wodą. Bosman wcale nie wyglądał jak tradycyjny bosman, o ile rzeczywiście jakikolwiek stereotyp bosmana istnieje. Był to dwudziestoparoletni chłopak, który trochę się już w życiu na żeglował, ale też nie wiele było rzeczy o których marzył bardziej. Nie był ani gruby (jak to bosman), ani nie miał żadnych tatuaży (jak to bosman), a nawet nie za często pił (zdecydowanie jak to bosman). Z bosmana miał tylko brodę, a i tę niezbyt bujną. Siedział tak nad brzegiem, nie wiedząc za bardzo co dalej. W życiu bowiem każdego człowieka nadchodzi taki dzień, że kompletnie nie wie co ma dalej robić. Szczęśliwi ci, którzy mają taki dylemat tylko od czasu do czasu, są bowiem i tacy, którzy prawie nigdy nic nie wiedzą. Tylko pozornie może się to wydawać zabawne i tylko dla osób trzecich. Nasz Bosman miał jednak taki dylemat po raz pierwszy w życiu. Dotąd zawsze znał swoją drogę i zmierzał nią prosto do kolejnych celów, czasami tylko zbaczając z wybranej ścieżki. Jak każdemu z nas raz szło mu się ciężiej, a raz nieco lżej, ale ogólnie rzecz biorąc trzymał kurs. Nie miał nic na sumieniu, ani też niczego wybitnego nie dokonał.

- Jak to się wszystko stało, że tu w zasadzie dotarłem? – zadawał sobie to pytanie raz po raz, ale jeszcze częściej zadawał sobie inne. – I co ja mam do cholery teraz zrobić? – to drugie pytanie mogło wydawać się ogólne, ale w rzeczywistości odnosiło się ono do kilku, niezwykle sprecyzowanych rzeczy. Jednak Bosman nie był w stanie odpowiedzieć na żadne z tych pytań, a przynajmniej nie w tym momencie. Pustka przepełniała jego ciało, gdy tak siedział na kei, chociaż naprawdę siedział na rozstaju dróg, w ciemnym, nieznanym, ogromnym lesie. Każda z dróg wydaje się wtedy taka sama i każda wydaje się niewłaściwa, kompletnie donikąd, a co najmniej bardzo ryzykowna.

- Kurwa! – dorzucił z przeciągiem, po czym wstał i wolnym krokiem udał się do tawerny znajdującej się na końcu kei.

- Jeszcze raz to samo – wymamrotał powoli do dobrze mu znanego barmana.
- Jaki smak? – Ze spokojem zapytał tamten.
- Obojętnie.

Barman chwycił pierwszą butelkę ze stojącej obok skrzynki.

- Jabłkowo-miętowy? - spytał

- Pasuje – odrzekł Bosman odbierając trunek, po czym siadł na werandzie i znowu zaczął gapić się na jezioro. Dziś było spokojne. Zresztą zwykle pod wieczór jeziora są spokojne. Mają wtedy niezwykłą moc rozbudzania marzeń i przywoływania wspomnień.

Bosman wyciszył się tylko na pozór. W rzeczywistości nawet nie siedział już w tawernie, tylko błądził myślami bardzo, bardzo daleko. Można by rzec, iż toczył on prawdziwy myślowy wyścig.

- „...a może zamustrować się na łajbę? Wspaniałe morze. Miałbym zgraną kompanię i pływalibyśmy od portu do portu. Przygoda... Nieee, to nigdy się nie udaje. Takie pierdoły przechodzą tylko w filmach. W rzeczywistości kasa skończyłaby się po miesiącu i trzeba by wracać do domu z niczym. Trudno, jutro ubiorę się w garnitur i zaniosę to CV. Kurwa, jak ja nie cierpię tego w kant skrojonego gówna. I co!? Mam tak już zostać na zawsze? Jak już raz się zasiedzę, to potem już nigdy nie wyruszę. Tak trzeba, to odpowiedzialne, ale... ale takie zabijające. Pieprzę to! Raz w życiu trzeba pójść na żywioł.” – Wstał i energicznie wyszedł z knajpy, chociaż tak naprawdę jeszcze nie wiedział dokąd. Na razie jednak nie zawracał sobie tym głowy. W połowie drogi, mogę już tak napisać gdyż wiem dokąd się udał, zaczęły go ogarniać wątpliwości.

- „Jak tak można odejść? A obowiązki? Przecież ja nawet nie wiem dokąd zmierzam. Rodzina będzie się martwić. Ehhh, zrozumieją. Muszą. Ale co ja chcę właściwie udowodnić? Nic. Przecież nic udowadniać nie muszę. Tylko ta... przepaść. Wszyscy pewnie tak mają. Wszyscy muszą się podporządkować. Kurwa, ja nie jestem wszyscy!” – ostatnie zdanie prawie krzyknął na głos. Wiele jeszcze myśli przeszło mu przez głowę, ale że zwykle nie należał do ludzi robiących głupstwa, to w końcu doszedł do wniosku, że wróci do domu.

Zrozumcie dobrze, nie można powiedzieć, że nie był człowiekiem spontanicznym lub bał się ryzyka, ale czy wy na jego miejscu rzucilibyście wszystko, chociażby wszystko oznaczało ciągłą pustkę (ale przynajmniej w domu), dla jakiegoś kaprysu? Nawet jeśli

ów kaprys wydawał mu się, nie wiedzieć czemu, niezwykle dla niego ważny. Skąd brać pieniądze? Co z przyszłością, jakąś życiową stabilizacją, karierą...

Tutaj można by więc ową historię zakończyć, ale jak się zapewne domyślacie, tak się nie stanie. W życiu bowiem często zdarzają się pewne przypadki, które ja wolę nazywać przeznaczeniem, a które to zupełnie zmieniają bieg wydarzeń. Oto Bosman przechodził właśnie koło dworca, na którego peron wjechał pociąg. Popatrzył chwilę na tablicę odjazdów, po czym w nagłym przypływie energii podbiegł do wagonu i po prostu do niego wskoczył.

- „A co mi tam?” – pomyślał i lekki uśmiech zagościł na jego twarzy – „Raz się żyje. W najgorszym wypadku wywalą mnie gdzieś na jakiejś stacji i tak się to wszystko skończy”.

Skończyć się jednak miało znacznie dalej, czego nasz bohater oczywiście nie mógł teraz wiedzieć. Nie obudziła się w nim bowiem jeszcze prawdziwie buntownicza dusza i myślał, że ta przygoda tak szybko się skończy jak i się zaczęła. Warto nadmienić, że pociąg ów zmierzał do Molocha, w którym to mieście Bosman miał kilku znajomych, co z pewnością pomogło mu podjąć decyzję o rozpoczęciu podróży. Być może podjąłby ją również gdyby pociąg zmierzał gdzie indziej, ale nie jestem już tego taki pewien.

Zaraz po zajęciu miejsca w pustym przedziale drugiej klasy, Bosman wysłał smsa mniej więcej takiej treści: „Jadę do Molocha. Nic się nie martwcie, będzie dobrze. Niedługo wrócę i wtedy wszystko wytłumaczę”. Mimo iż najbardziej buntowniczo i w pewien sposób pięknie byłoby teraz napisać, że na tym się skończyło, a Bosman pomknął w siłą dal, to jednak nie mogę tego uczynić. Byłoby to bowiem niezgodne z prawdziwymi wydarzeniami a ja, jako narrator, zobowiązany jestem do ich rzetelnego zrelacjonowania. Napiszę wam więc jak było naprawdę. A naprawdę telefon rozdzwonił się jak szalony. Bosman w końcu odebrał i odbył długą rozmowę ze zdenerwowanymi i niepokojącymi się rodzicami. A jednak zdania nie zmienił, nieco ich natomiast uspokoił. W końcu wszystko ucichło. Tylko pociąg podskakiwał na szynach wydając przy tym dobrze nam wszystkim znany dźwięk – tuk, tuk ... tuk, tuk. – A jest to dźwięk czarodziejski, chociaż nie wszyscy potrafią to dostrzec. Potrafi on bowiem przenieść podróżnika w najdalsze rejony świata i wcale nie chodzi tu o dystans jaki pokonuje pociąg.

Za oknem nastał już zmrok i z pozoru nic nie było przez nie widać. W przedziale światło było zgaszone, Bosman skwapliwie wpatrywał się w nicość.

- „A jeśli właśnie stałem się zły?” – myślał. – „Przecież tak chyba nie można. Tam ktoś liczy na to, że będę dobrym, normalnym człowiekiem, a ja właśnie go zawodzę. I nawet

nie wiem w imię czego. Wiem tylko, że nie jest dobrze i że nie będzie dobrze, jeśli będzie normalnie. Jednak jak ja w zasadzie zamierzam żyć? Czy ja w ogóle zamierzam żyć? Teraz to nie ma sensu. Jeśli to nie ma sensu, to po co się żyje? Dla zasady? Żyję, bo żyję? To żałosne.

Tak moi drodzy, myśli Bosmana do najweselszych nie należały. Zresztą wiele z nich i teraz i w przyszłości może okazać się dobrze wam znanych. Któż z nas nie wpatrywał się głupio w gwiazdy, jakby miały mu one dać jakąś odpowiedź? Przecież jedyną wyjątkową rzeczą jakiej możemy oczekiwać z tamtej strony jest meteor, a ten z pewnością by nas nie zachwycił gdyby znalazł się zbyt blisko. Prawda, że to wszystko jest idiotyczne? A jednak Bosman dostrzegał w tym jakiś sens, którego w żaden logiczny, zerojedynkowy sposób nie dałoby się wytłumaczyć.

Pociąg ciągle stukał w mrokach nocy, a tymczasem w bosmańskim przedziale znalazła się doborowa kompania.

- Heh, heh, spokojnie dziś, nawet za bardzo – powiedział, drwiąc nieco, podstarzały pirat z opaską na oku i drewnianą nogą.

- Cisza przed burzą – odparł spokojnie Bosman, wyglądając przez okno, jakby chciał ocenić stan nadchodzącej pogody. – Może nas dzisiaj nieco pokołysać – dodał krzywiąc się, po czym rzucił kolejną kartę na stół. Grę przerwał im Siwobrody, który zjawił się nagle w ich kajucie.

- Stary każe zwijać szmaty – mruknął i poszedł dalej. Na nikim nie zrobiło to jednak wrażenia.

- Stary cap, sam by się ruszył, a nie innych poganiał – warknął Kozik, który nie lubił, gdy mu ktoś coś kazał. Był to kamrat rosły i dość młody jeszcze, szorstki jednak w obyciu.

- Jak był takim chłystkiem jak ty, to się ruszał, a teraz trzeba się ruszyć samemu, bo Stary się wścieknie – odparł jednooki pirat, po czym wstał i ruszył do wyjścia.

- Taaa, będzie obowiązki... – Chciał jakby dodać Bosman, ale nie zdążył, bo w tym momencie do przedziału wszedł konduktor. Rozprawa z nim była krótka, a jej koniec oczywisty. Stacja na której nasz bohater musiał przerwać podróż do największych nie należała.

- Zadupie. – Przeczytał powoli napis na niewielkim, drewnianym, zniszczonym budynku. – Nie ma co świetny postój na nocleg. – Próbował zażartować Bosman, po czym ob-

szedł ten niby dworzec dokoła. Wszystko było zamknięte i to zdaje się od dobrych kilku lat. – „Dobrze, że jest tu ławka pod dachem.” – Pomyślał.

Ławka widocznie spełniała funkcję poczekalni, bo prowizoryczny dach pociągnięto tak, że można było się tam bez problemu schować przed deszczem. Nie mając żadnej innej koncepcji na dzisiejszy wieczór, Bosman położył się na ławce i próbował nieco zdrzemnąć. Noce były nadal ciepłe to też nie zmarzł on zbytnio zwłaszcza, że miał ze sobą bluzę, ale dopiero teraz poczuł, że jest głodny. Było to uczucie na tyle uciążliwe, że pomimo zmęczenia, przez długi czas nie mógł usnąć. W końcu jednak zmorzył go sen i to sen bardzo głęboki.

Sen pierwszy

Szum. Dookoła szum ptaków. Nie widać ich, ale wiem... Nogi tańczą nad bagnem. Nie wciąga mnie. Nawet go nie dotykam. Mgła. Nic nie widzę tylko bagno pode mną. Już tu chyba byłem, gdy nogi tańczyły nad bagnem. Sunę do przodu pełen strachu czy nie wpłynę w bagno, które gotowe wyrosnąć przede mną. Mgła dziwnie wchłania i zapominam. Nad chmurami latają smoki. Na pewno tam są choć ich nie widzę. Frunę do góry. Jestem już bardzo wysoko, ale mgła nadal nie rzednie. Czemu znowu jestem nad bagnem. No tak. Jestem. Gdzieś za plecami mam mnóstwo rzeczy, ale ich nie dostrzegam. Zostawiłem je. Idę nie wiedząc dokąd. Szedłem już wtedy, to pewne. Samochód zakrywa powalone drzewo. To stary wrak. Wsiadam do niego. Jadę. Bagno chlupie dokoła, a patki już nie szumią. Bóbr na siedzeniu obok podaje mi mapę. Poznaję ją. Jest pusta. To na pewno ta mapa. Wóz ślizga się po bagnie, czasami nad nań wzlatując, aby szybko zanurzyć się w nim z powrotem. Raz zanurza się głęboko. Ciągnę kierownicę w górę. Urwana ratuje mnie. Jestem przy drzewie. Las zanurzonych drzew nad którymi pędzi pociąg. Doskakuję do niego i lecę starając się trzymać jakiejś metalowej rury, wystającej zaraz koło pracującej maszynierii podwozia. Strach. Cholerny strach, że dotknę czegoś mechanicznego. To mnie wciągnie. Zabije! Trzymam się. Jeszcze kawałek. Jestem na miejscu. Puszczam się i opadam, aby na koniec spaść. Błoto otacza mnie.

Ręce nie trafiają na nic, ale chwytam się powietrza. Wiem, że mogę. Drzewa stojące dookoła są blade tak jak bagno. W oddali stoi chata. Jest równie blada i ulepiona jakby z błotnistego drzewa. Bóbr idzie ze mną. Wchodzę do środka. Pusto. Nie ma tu nic oprócz zbędnej ściany. Pytacz stoi za moimi plecami, po których przechodzą mnie ciarki. Daje mi książkę i pokazuje ławę. Wiem, że muszę odpowiedzieć. Pytacz chodzi z posępną miną. Jest ubrany w długą szatę z pajęczej sieci. Brodę też utkały mu pająki. Siedzę nad księgą próbując znaleźć odpowiedź. Same matematyczne zadania. Nie rozwiążę żadnego. Każde jest zbyt skomplikowane. Pytacz się nie cofnie, wiem to. Staram się coś nakreślić na ławie. Wiem, że wszystko jest złe, nic innego jednak nie narysuję. Nie potrafię. W końcu rzucam odpowiedź jakby była wyrokiem i w myślach przygotowuję się do walki. Pytacz patrzy z powagą. Kiwa głową. Unosi rękę. Wiem, że jest złe. Staram się zasłonić niewidzialną tarczą. Za słaba. Jest za słaba.

Szum. Dookoła szum ptaków. Nie widać ich, ale wiem... Nogi tańczą nad bagnem...

C.D.N.

Całe opowiadanie można znaleźć na stronie: <http://bambararowo.blogspot.com/>

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Falcor, dodano 14.08.2014 18:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.